

EXODUS

CZYLI DZIEJE KLASZTORU

**KARMELITANEK BOSYCH W WARSZAWIE
W CZASIE POWSTANIA WARSZAWSKIEGO**



KARMEL-WARSZAWA 2019



Opracowanie:

Klasztor Mniszek Bosych Zakonu NMP z Góry Karmel
(Karmelitanki Bose)

ul. Wolska 27/29

01-201 Warszawa

www.karmelitankibose.warszawa.pl

karmelwars@poczta.onet.pl

fb: [karmelitankibose.warszawa](https://www.facebook.com/karmelitankibose.warszawa)

tel. (022) 632-50-74

PLN 75 1240 1037 1111 0010 2552 6401



SPIS TREŚCI:

Początki Klasztoru Karmelitanek Bosych w Warszawie.....	4
Exodus, czyli dzieje Wspólnoty w czasie Powstania Warszawskiego.....	7
Klasztor dzisiaj – życie codzienne w naszym Klasztorze	22



I. POCZĄTKI KLASZTORU KARMELITANEK BOSYCH W WARSZAWIE:

Historia Warszawskiego Karmelu jest złożona. Obecny Klasztor, powstały w 1941 r., nie jest pierwszą fundacją Karmelitanek Bosych w Stolicy. Karmelitanki Bose zagościły bowiem w Warszawie już w pierwszej połowie XVII wieku, zaledwie kilkadziesiąt lat po Reformie Karmelu dokonanej przez św. Teresę od Jezusa.

O ich przyjazd zabiegał od 1615 r. wójt warszawski, Stanisław Baryczka. Jednak dopiero w 1649 r. kanclerz wielki koronny, Jerzy Ossoliński, wraz z żoną Izabelą sprowadzili do Warszawy uchodzące przed Chmielnickim siostry ze Lwowa. Zgromadzenie zamieszkało w nowym, drewnianym klasztorze na Krakowskim Przedmieściu.



Fundatorką i pierwszą przełożoną warszawskiego Klasztoru była Sługa Boża Matka Teresa od Jezusa (Marchocka), zwana Polską Teresą od Jezusa, mistyczka i autorka pierwszej autobiografii duchowej w języku polskim. Jej osobista świętość przyczyniała się wydatnie do tego, że Karmelitanki Bose zostały życzliwie przyjęte przez mieszkańców Stolicy, którzy z zaufaniem polecali ich modlitwom swe troski.

Siostrzom od początku wyjątkowo bliskie były sprawy Ojczyzny. Król Jan Kazimierz przed ważniejszymi bitwami (m.in. pod Zbarażem w 1649 r. czy pod Beresteczkiem w 1651 r.) udawał się do nich z prośbą o modlitwę. Po wygranych miał w zwyczaju odwiedzać M. Teresę i Wspólnotę i dziękować za modlitwę.

Po śmierci Matki Teresy Marchockiej (†19.04.1653 r.), w 1655 r. Siostry opuściły klasztor z powodu inwazji szwedzkiej na Polskę i udały się na Spisz. Z wygnania wróciły do Warszawy w 1663 r. Pod koniec października



sprowadziły się do zakupionego dla nich przez Helenę Teklę (z Ossolińskich, córkę fundatorów) i jej męża Aleksandra Lubomirskiego, Pałacu Kazanowskich na Krakowskim Przedmieściu (obecnie Res Sacra Miser).

Karmelitanki Bose mieszkaly tu do 1819 r., kiedy to ich Klasztor uległ kasacie. Zgromadzenie udało się do klasztoru w Krakowie na Wesołej. Dawny Pałac Kazanowskich przyjęto na cele Towarzystwa Dobroczynności.

Po trzystu latach....

Analogiczna sytuacja zaistniała w związku z ponowną fundacją Karmelitanek Bosych w Stolicy. Myśl o refundacji Karmelu w Warszawie pojawiła się po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 r. wśród warszawskich Sióstr III Zakonu Karmelitańskiego oraz sympatyków Karmelu. Wspólnota Lwowska, która również i tym razem planowała tę



WSPÓLNOTA LWOWSKA. 1927 R.

fundację, nie była jednak jeszcze materialnie i personalnie gotowa do jej realizacji. Dopiero wybuch II Wojny Światowej zmusił

Siostry do wyjazdu...

Ze względu na utrudnienia w prowadzeniu regularnego życia klauzurowego w przemienionym na dom starców klasztorze, Prowincjał Karmelitów Bosych nakazał siedmiu młodszym Siostrom opuszczenie Lwowa i udanie się do klasztoru w Krakowie na Wesołej. Po licznych perypetiach dotarły tam w maju 1940 roku. Wtedy też odżyła idea fundacji warszawskiej. Głównymi jej propagatorami byli: o. Prowincjał Franciszek od Nawiedzenia NMP (Kozicki) oraz o. Józef od Matki Bożej z Góry Karmelu (Prus). Obaj udali się do Warszawy do ks. abpa Stanisława Galla, zarządcy archidiecezji. Zaoferował on Siostrom część XIX-wiecznego Pałacyku Biernackich,



mieszczącego się przy ul. Wolskiej, ofiarowanego przez właścicielkę, p. hrabinę Marię Biernacką.

17 marca 1941 r. grupka Sióstr, składająca się z Matki Marii Józefy od Jezusa, s. Marii Ancilli od Najświętszego Sakramentu, s. Marii Elżbiety od Ducha Świętego oraz s. Franciszki od św. Józefa udała się do Stolicy. W ten sposób, po blisko 133 letniej nieobecności, Karmelitanki Bose znów zagościły w Warszawie. 19 marca 1941 r., w Uroczystość św. Józefa, odprawiono w adaptowanej na potrzeby Sióstr części Pałacyku pierwszą Mszę św.. Dzień ten jest oficjalnym początkiem nowej warszawskiej fundacji. Klasztor otrzymał tytułację Ducha Świętego (podobnie jak pierwszy Klasztor Karmelitanek w Stolicy) i św. Józefa, który był szczególnym patronem tego nowego etapu.

Następnego dnia po inauguracji do Warszawskiej Wspólnoty dołączyła reszta Sióstr Lwowskich – s. Bogumiła od Najświętszego Serca Maryi, s. Anna od Trójcy Świętej i s. Maria od Aniołów. Rozpoczęły się prace adaptacyjne i próby stworzenia warunków umożliwiających prowadzenie życia klauzurowego. Jednak już 12 czerwca 1941 r. władze niemieckie zajęły budynek przy Wolskiej, zamieniając go na „Arbeitsamt”. Na polecenia abpa Galla Karmelitanki przeniosły się do Klasztoru Sióstr Wizytek na Krakowskim Przedmieściu.

Gdy 15 października 1942 r. wróciły na Wolską, zastały zdewastowany budynek. Przy pomocy Ojców Karmelitów Bosych, m.in. o. Marka de la Fuente i licznych przyjaciół zdołały doprowadzić go do względnego porządku i na nowo przystosować do warunków życia klauzurowego. Życie w Klasztorze stopniowo zaczęło się rozwijać. Do Wspólnoty przyjmowano nowe osoby. Jeszcze przed powrotem na Wolską, w styczniu 1942 r., ze Lwowa przyjechała s. Maria Teresa od Dzieciątka Jezus, by pełnić w Warszawskiej Wspólnocie funkcję Mistrzyni Nowicjatu. W styczniu 1944 r. zmarła po ciężkiej chorobie jedna z sióstr fundatorek – s. Anna od Trójcy Świętej.

W przełomowej chwili, jaką był wybuch Powstania Warszawskiego, Wspólnota liczyła 12 Sióstr...



II. EXODUS, CZYLI DZIEJE WSPÓLNOTY W CZASIE POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

1. Wprowadzenie historyczne:

W pierwszych dniach Powstania Warszawskiego wojska niemieckie gwałtownie uderzyły na Wolę, przez którą przechodziła jedna z głównych arterii komunikacyjnych Warszawy, prowadząca z zachodu na wschód. Słabo uzbrojeni Powstańcy nie byli w stanie powstrzymać nieprzyjaciela dysponującego bronią pancerną, artylerią i lotnictwem.

Po ciężkich walkach 5 sierpnia Powstańcy zaczęli wycofywać się z Woli w kierunku Śródmieścia. Wtedy Niemcy zaczęli dosłownie wykonywać rozkaz Himmlera: „Każdego mieszkańca należy zabić, nie wolno brać żadnych jeńców. Warszawa ma być zrównana z ziemią i w ten sposób ma być stworzony zastraszający przykład dla całej Europy”. Ten dzień - 5 sierpnia - przeszedł do historii jako tzw. : „czarna sobota”. Był to pierwszy, a zarazem najgorszy dzień Rzezi mieszkańców Woli. Ulica po ulicy, budynek po budynku, mordowani byli wszyscy: mężczyźni i kobiety, starcy i dzieci. Rzeź Woli trwała trzy dni – od 5 do 7 sierpnia 1944 r. Trzy dni i ok. 40 - 60 tys. zabitych. Ponad 3 tysiące zabitych na terenie naszego Klasztoru.

2. Z Kroniki Klasztoru...

W okresie Powstania Warszawskiego nasz Klasztor mieścił się w domu przy ul. Wolskiej 27/29. Zajmowałyśmy część parteru i część piętra. Było nas 12 sióstr (w tym nowicjuszki, postulantki oraz jedna siostra furtianka). Rolę furtianki pełniła również pani Halina Łukaszewiczowa, staruszka, wdowa po lekarzu.

Na kilka dni przed powstaniem otrzymaliśmy z organizacji charytatywnej RGO (Rada Główna Opiekuńcza) na przechowanie prowiant (marmoladę, cukier itp.), wraz z pozwoleniem czerpania z tego zapasu na nasze potrzeby. Nie przypuszczałyśmy, że wkrótce to wszystko spłonie wraz z domem.



W dniu 1 sierpnia odwiedził nas Przełożony, Nasz Ojciec Prowincjał Józef Prus, karmelita bosy. Spieszył się, by wrócić na Mokotów, gdzie Ojcowie mieli swój klasztor przy ul. Czeczota. Natomiast pani Łukaszewiczowa nie zdążyła już wrócić do swego mieszkania na Śródmieściu i pozostała u nas.

Przed wybuchem Powstania dochodziły do nas echa entuzjastycznych nastrojów. Opowiadano nawet, że Niemcy samorzutnie wycofują się z miasta.

1 sierpnia rozpoczęła się strzelanina, dał się słyszeć warkot samolotów. Panowało ogromne podniecenie. Od czasu do czasu przebiegali przez nasz ogród powstańcy. Jeden z nich, przez werandę, na którą wychodziły drzwi z naszego chóru zakonnego, wpadł do zakrystii prosząc, by mu coś dano do picia. Trudno zapomnieć takie twarze – młode, uduchowione, natchnione ogromnym zapalem, przypominające jasnowłosych aniołów Fra Angelica... Innym razem przyszła ich grupka, aby przez okno pierwszego piętra strzelać na ulicę. Opanowała nas radość, niestety przedwczesna. Myślałyśmy nawet o tym, aby przez okno wywiesić na ulicę polską flagę.

Dni spędzałyśmy w schronie. Na piętro, gdzie mieściła się kuchnia wychodziła jedna z siostr – s. Franciszka, by przygotować prymitywny posiłek. W tej samej piwnicy, oddzielona od nas grubymi drzwiami schroniła się grupka ludzi świeckich z okolicznych domów. Wokół padały pociski. Bomba rzucona z samolotu trafiła w karuzelę, znajdującą się na sąsiednim placu.

W dniu 5 sierpnia pocisk, wpadłszy do pobliskiego klasztoru Ojców Redemptorystów, zburzył część domu, w której znajdowała się biblioteka. Przypomniały nam się wówczas słowa o. Rucińskiego - redemptorysty, który w czasie głoszonej u nas wcześniej konferencji powiedział, robiąc aluzję do Powstania, które było już tak blisko: „Pamiętajmy, że bez woli Bożej włos z naszej głowy nie spadnie. To nie znaczy, że głowa nie może spaść, ale to będzie za wiedzą Boga”.

Wówczas Matka Przełożona poprosiła, aby któryś z Ojców Redemptorystów odprawiających u nas Mszę św. przeniósł Najświętszy Sakrament do naszego schronu. Przybiegł więc młody o. Tadeusz Müller, cały

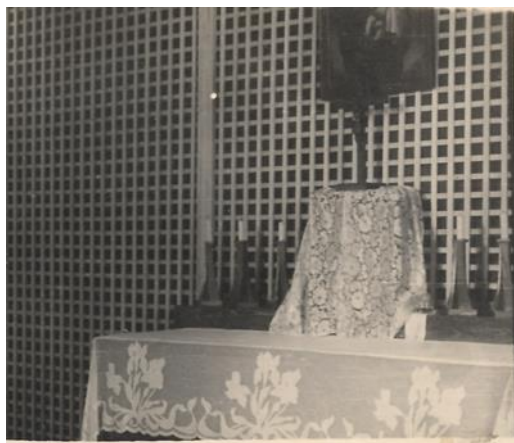


jeszcze obsypany pyłem po niedawnym wybuchu bomby i przeniósł tabernakulum oraz puszki z Sanctissimum do schronu. Odchodząc powiedział do nas: „Jakże chętnie pozostałbym tutaj! Ale przyjdę jutro, jeśli będę żył”. Miał przyjść nazajutrz na Mszę św., ale to nazajutrz było ostatnim dniem jego życia.

Następnego dnia niemal wszyscy redemptoryści zostali rozstrzelani (Było ich ponad 30 – najmłodszy miał 19 lat, a najstarszy – 83). Ocalało tylko kilku ojców, którzy akurat przebywali poza klasztorem.

Po południu 5 sierpnia panna Helenka, dawna służąca rodziny Biernackich, do których należała dawniej cała ta posesja, weszła do schronu i ponurym głosem oznajmiła: „Palimy się!”. Dwie Siostry wybiegły na piętro. Istotnie, boczne parterowe skrzydło domu stało w ogniu. Z pobliskiego klasztoru Redemptorystów, gdzie ulokowali się powstańcy, ze świstem leciał grad kul. Nie było nic do zrobienia; otworzyłyśmy tylko kurki wodociągu, aby woda mogła zalać budynek i ewentualnie przeszkodzić pożarowi. Pomysł oczywiście naiwny.

Nasza wspólnota przebywała w schronie – w piwnicy, otaczając tabernakulum i modląc się. Dwie Siostry wyszły przez otwór na werandę przed kaplicą, gdy nagle wpadła do chóru zakonnego grupa esesmanów. Obwieszani koliami nabożów, z pistoletami w rękach gotowymi do strzału, szli bardzo ostrożnie rozglądając się wokoło. Całkiem niespodziewanie spotkałam się z nimi twarzą w twarz. Krzyknęłam: „Niemcy!” i wybiegłam z chóru. Esesmani z okrzykiem: „Raus!” zatrzymali się na werandzie przy otworze prowadzącym do schronu. Gdy zastanawiali się, co z



KAPLICA, 1944 R.



nami zrobić, a któryś z żołnierzy przykładał siostrze Bogumile pistolet do piersi, wówczas s. Maria od Ducha Św. (Jarochowska), władająca znakomicie językiem niemieckim, zwróciła się do żołnierzy, żądając rozmowy z komendantem. Dźwięk ojczystej mowy wywarł na nich jakiś magiczny wpływ. Komendant, któremu siostra zaczęła perswadować, że nie ma tu dla nich żadnego niebezpieczeństwa, rzekł do żołnierzy: „Do kobiet nie będziemy strzelać”. Następnie kazał sobie podać mszalne wino do picia, oświadczając, że może pić takie wino nie popełniając grzechu, ponieważ jest pastorem. Zanim jednak wypił przyniesione wino, polecił s. Marii, aby wpierv je spróbowała, by się w ten sposób przekonać, że nie podano mu trucizny.

Gdy to się działo w klauzurze, Niemcy wpadli również od strony ulicy do tej części schronu, gdzie znajdowała się ludność świecka. Na schodach zabili tutejszego ogrodnika, a do schronu rzucili bombę, która na szczęście nie wybuchła.

Na odgłos strzałów jedna z nowicjuszek zgasiła małą lampkę i schron pograżył się w ciemnościach. To nas uratowało. Niemcy stali niepewnie nie wiedząc, czy w głębi schronu nie czyhają na nich uzbrojeni powstańcy gotowi do strzału. Zaczęłyśmy wychodzić wyjściem na ogród, które również obstawione było przez Niemców

Gdy nasze Siostry wychodziły kolejno ze schronu, Matka Przełożona oraz siostrą zakrystianką wyniosły dwie puszkę z Najświętszym Sakramentem, a wtedy s. Maria stanowczym głosem powiedziała: „Proszę się rozstąpić, gdyż idzie Matka Przełożona i niesie Najświętszy Sakrament”. Słowa te natychmiast poskutkowały. Niemcy rozstąpili się. Następnie wyszła ze schronu również ludność świecka. Kazano wszystkim przejść z werandy na pobliski trawnik i tutaj pochylić się ku ziemi, gdyż od strony Ojców Redemptorystów leciał wciąż błękitnawy ogień. To strzelali powstańcy. Ukłękłyśmy, aby spożyć Najświętszy Sakrament dla zabezpieczenia go przed profanacją w razie, gdyby nas rozstrzelano.

Zachęcałyśmy też ludzi świeckich, aby przyjęli Komunię św. Nie wiedząc, co jeszcze z nami będzie, same przyjmowałyśmy ją jako wiatyk. Rzeczywiście,



dla mężczyzn znajdujących się w schronie miała być wiatykiem. Wszyscy otaczający nas ludzie przyjęli Komunię św. , a były to chwile ogromnej powagi i wielkiego pokoju, gdy czuło się wieczność tak bardzo bliską. Zaraz bowiem po rozdaniu Komunii św. Niemcy odłączyli mężczyzn i wskazali im dwie ścieżki, którymi mieli iść w głąb ogrodu. W miarę jak odwróciwszy się, szli we wskazanym kierunku, esesmani z całym spokojem, jakby to było polowanie, dokładnie mierząc w plecy kładli ich trupem na miejscu. Ofiary padały pokotem, jeden po drugim. Uratował się tylko jeden mężczyzna, gdyż żołnierz niemiecki słysząc głośny płacz córek tego nieszczęśliwca, polecił mu z cicha skryć się w grupie kobiet. Te wzięły go szybko pomiędzy siebie i okryły głowę chustką. W ten sposób ocalał.

Jeden z żołnierzy zaproponował komendantowi, że odprowadzi nas do najbliższego punktu Czerwonego Krzyża (mieszczącego się w szpitalu zakaźnym przy ul. Wolskiej 37). Konwojując nas powiedział po drodze: „To ja uratowałem wam życie, ponieważ mam siostrę w klasztorze”. Cały czas niepokoił się, czy zdoła nas uratować. Wyszliśmy więc całą grupą z ogrodu przez dziedziniec na ulicę. Minęliśmy nasz płonący klasztor. Wielkie drzewo rosnące przy bramie otoczone było falą ognia, który pełzał i okręcał się, jak olbrzymi wąż. Słysmy płonącą ulicą Wolską pod eskortą niemieckiego żołnierza. Po drodze napotkaliśmy konwój niemiecki niosący ciężko rannego żołnierza z rozplataną jamą brzusznią. Gdy go mijaliśmy, spojrzał na s. Bogumiłę - zakrystiankę, niosącą puszkę po Najśw. Sakramencie. Nie wiedział, że puszka była pusta. Jego spojrzenie, tak bardzo wymowne, było wyznaniem wiary i chyba, tak można ufać, otworzyło mu dostęp do nieba. W szpitalu przywitała nas s. Helena Berne, Przełożona Sióstr Szarytek, zaprzyjaźniona z naszym Zgromadzeniem. Była to prawdziwa córka św. Wincentego a Paulo, pełna głębokiej wiary, niezłomnego męstwa i serdecznej dobroci dla cierpiących.

Otrzymałyśmy w szpitalu jedną separatkę, zaopatrzoną w cztery łóżka. Jak na 17 osób (w tym kaleka i staruszki), miejsca nie nazbyt wiele, ale za wszystko dziękowałyśmy Bożej Opatrzności.



W szpitalu nie miałyśmy co jeść, ale Siostry Szarytki wspierały nas jak mogły. Co dzień z rana któraś przyprowadzała nas na Mszę Św. do kaplicy umieszczonej w schronie.

W dzień słyhać było strzelaninę stron walczących, w nocy odbywały się egzekucje. W powietrzu unosiły się czarne dymy z palonych ciał ludzkich. Pewnego dnia s. Berne przyszła do nas poruszona do głębi. Niemcy schwytali dwóch młodych powstańców i powiesili tych -jak mówili- „polskich bandytów”, owijając ich ciała w biało-czerwone sztandary.

Wkrótce doszła nas wieść, że nasi sąsiedzi z ul. Karolkowej, Ojcowie Redemptoryści, wszyscy prawie zginęli.

Niemcy przywozili schwytanych mężczyzn na dziedziniec przy kościele św. Wojciecha, gdzie ich rozstrzeliwano, a ciała na miejscu palono.



PIWNICA W OGRODZIE
(zdj. stan aktualny)

Po wojnie znaleźli się świadkowie, którzy złożyli zeznania o tym, co działo się na terenie naszego Klasztoru i ogrodu. Odbyły się tu co najmniej 3 egzekucje. Zginęło ok. 3200 ludzi z okolicznych domów.

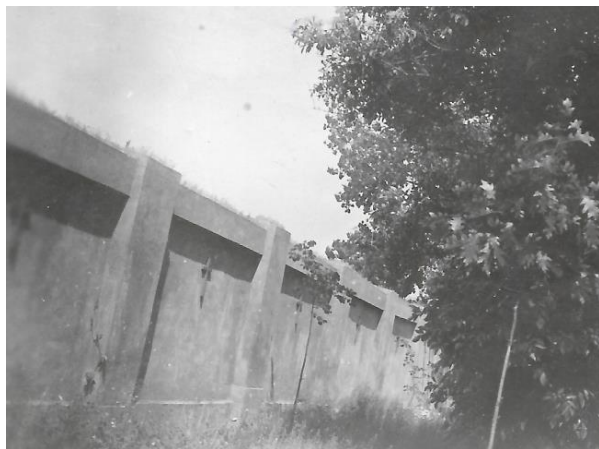
Tadeusz Klimaszewski, który należał do tzw. Verbrennungskommando, czyli oddziału jeńców polskich zacierających ślady zbrodni hitlerowskich, pisał, co zobaczył w naszym ogrodzie – w studni i w piwnicy służącej do przechowywania ziemniaków. Istnieją one do dziś:

*„Pod liśćmi zaczerniały zwłoki ludzkie
jedne, drugie, trzecie, było ich wiele. Zawalały
cały róg ogrodu, splątane bezładnie z zielenią
krzewów. Dopiero teraz zauważyliśmy, że liście wokół zmiętoszone były i
ochlapane rdzawymi plamami krwi...*



Zbliżyliśmy się i zajrzeliśmy w głąb, ale w ciemnym otworze zamiast wody ujrzeliśmy stłoczone zwłoki, powykrzywiane straszliwie... Zwłok było pełno wszędzie. Nie mogli być to tylko mieszkańcy tego domu czy też sąsiedniej posesji. Musiano ludzi zgonić z okolicy lub z pobliskiego dużego domu piętrzącego się po przeciwnej stronie jezdni. Wśród zabitych przeważały zwłoki mężczyzn...

Po oczyszczeniu okolicy studni i podwórza, udaliśmy się na drugą stronę ogrodu. Idąc wzdłuż niewysokiego muru ogrodzenia, gęsto posiekanego



kulami, nagle natknęliśmy się na nowy zwał trupów. Musiała to być grupa uchodźców. Świadczyły o tym ubrania

potem pomordowanych, pozakładane palta, płaszcze i rozrzucone wokół tobołki, paczki, walizki. Tu przeważały kobiety i dzieci. Drobne dzieci i niemowlęta spoczywały jeszcze w

zaciśniętych skurczem objęciach matek, starsze leżały w pobliżu trzymając w rękach poły ich ubrań. Pośrodku tej grupy jak upiorny symbol leżał starszy, siwy człowiek. Ręka wysunięta daleko do przodu zaciskała kij, oparty na pobliskich zwłokach, na końcu którego powiewała biała flaga.

Wszędzie ślady rabunku... ręce powykręcane brutalnie, okaleczone od drapieżnych palców, ściągających pierścionki i sygnety..."

Wracamy do naszej kronikarki:

W szpitalu postarałyśmy się u władz niemieckich o przepustkę i kilka z Sióstr wybrało się do naszego domu oraz do kościoła Ojców Redemptorystów. Tutaj pozostałe ślady mówiły o niedawnej tragedii: rozsypane komunikanty,



mszał leżący na ołtarzu a otwarty na pamiętnym dniu 6 sierpnia. Najwidoczniej zabrano księży od ołtarza. Komunikanty (nie wiadomo, czy już konsekrowane) pozbierałyśmy. Wzięłyśmy także ocalałe paramenty i naczynia kościelne, aby dać je do przechowania.

Na dziedzińcu naszego Klasztoru od strony ulicy Wolskiej stała armatka, biwakował niemiecki posterunek, w ogrodzie palono ciała pomordowanych ofiar. Dom spłonął doszczętnie. Zeszedłszy do piwnicy, znalazłyśmy ocalałe brewiarze, dzieła naszej reformatorki św. Teresy z Avila, kilka nadpalonych koców i trochę bielizny. Zabrałyśmy ten cenny dla nas dobytek, a jeden z towarzyszących nam żołnierzy – jak się okazało Polak z pochodzenia – otworzył książkę „Droga doskonałości”. Natrafił na zalecenie Świętej, by jej córki wiernie służyły Bogu, a wtedy nawet wrogowie zaspokajać będą ich potrzeby. Niebawem miało się to spełnić.

Żołnierz zwierzył się nam jeszcze, jak bardzo cierpiał moralnie, gdy zmuszano go do zabijania ludzi. „Rzuciłem karabin w krzaki i płakałem ...”.

Bolesne dni w szpitalu wlokły się powoli, aż nagle sytuacja całkowicie się zmieniła. Szarytki ukrywały w szpitalu Powstańców; znajdowała się tu również, prócz chorych, ludność cywilna. Niemcy urządzili więc „czystkę”. Dnia 12 sierpnia, przed południem rozległo się przeraźliwe: „Raus!”.

Ludziom wyprowadzonym z pawilonów kazano ustawić się na dziedzińcu i dokonano segregacji. Mężczyzn pozabijano.

Siostra Helena Berne czekała z przerażeniem patrząc, co się z nami stanie. Na skutek naszych perswazji i zaświadczenia, że Zakon Karmelitański związany jest z Hiszpanią, puszczono nas wolno. Zamierzałyśmy przedostać się do Lasek, do Zakładu, z którym łączyły nas serdeczne stosunki.

Wyruszyłyśmy w stronę peryferii ulicą Wolską, wzdłuż której czuwały gęsto rozmieszczone, niemieckie placówki. Najpierw natknęłyśmy się na młodego Alzatzczyka, oburzonego do głębi tym, na co patrzył. „Ich krew będzie płynęła wysoko, strumieniami” – wołał.

Przechodząc od jednego posterunku do drugiego zostałyśmy zatrzymane przez patrol z psem. Nasze nowicjuszeki złożyły wówczas warunkowo profesję



„in articulo mortis”. Oficer cofnął nas do kościoła św. Wojciecha. Ujrzałyśmy tam wstrząsający widok: kościół straszliwie zabrudzony, a na ołtarzach setki złożonych kluczy od mieszkań.

Potem zawieziono nas do Pruszkowa, gdzie na dworcu w ciasnocie i brudzie czekały tłumy ludzi, układając się do spoczynku gdzie się dało, nawet na zabłoconym cemencie.

Następnego dnia – 13 sierpnia - „załadowane” do jednego z bydlęcych wagonów zostałyśmy wreszcie wraz z trzema Siostrami Szarytkami wywiezione do Niemiec. Pociąg stanowił fakt, że jechałyśmy razem – i nie rozdzielono nas!

Wieziono nas w te sierpniowe dni w rozpalonym od żaru słonecznego żelaznym wagonie o małym, zakratowanym okienku, w nieopisanym tłoku, o głodzie i w pragnieniu. Transport liczył 3,5 tys. ludzi. W wagonie panował nieludzki ścisk. Nie można było ruszyć ani ręką, ani nogą. Dopóki przejeżdżałyśmy przez Polskę, pociąg niekiedy stawał na stacjach, drzwi wagonów otwierano. Ludność miejscowa wychodziła wtedy na spotkanie usiłując zaopatrzyć nas w wodę i pieczywo. Była to kropla w morzu, ale jakże wymownie świadczyła o współczuciu dla rodaków. Przeważnie jednak te przystanki urządzano poza stacjami.

W ciągu całej podróży jeden raz w Niemczech w czasie południowego przystanku poza stacją rozdano wszystkim podróżnym zupę w papierowych miseczkach.

Wożono nas przez trzy doby po Niemczech, gdyż żaden obóz nie chciał już przyjąć nowego transportu, kłopotliwego zwłaszcza ze względu na bardzo niejednolity skład.

Wreszcie późnym wieczorem 15 sierpnia wysadzono nas w Wirtembergii, w małej miejscowości Betigheim, gdzie znajdował się obóz przejściowy. Wyznaczono miejsca w barakach i umęczeni ludzie odpoczęli wreszcie na nagim drzewie zapluskwionych, trzypiętrowych pryczy.

W obozie przejściowym spotkałyśmy się z Siostrami Urszulankami z Warszawy. Miały one ze sobą grupę dziewczynek, którymi się opiekowały.



Byli również w obozie Ojcowie Orioniści z klerykami i chłopcami. Dzięki temu mogliśmy uczestniczyć we Mszy św. odprawianej w dni powszechne w baraku, a w niedzielę na obozowym boisku.



Posiłki bardzo liche i skąpe wydawano trzy razy dziennie (czarna zbożowa kawa, chleb z margaryną lub marmoladą, zupa), przy czym należało postarać się samemu o taki luksus jak miseczka na zupę, łyżka i nóż. Znalezione puszki po truciźnie, dobrze wyszorowane pełniły właśnie rolę talerzy.



W początkach pobytu panowała w barakach wielka ciasnota – w naszej izbie mieszkało 60 osób. Z czasem, gdy wielu ludzi odesłano do pracy, otrzymaliśmy osobny barak, który doprowadziłyśmy do wzorowego porządku. Na belce pod sufitem, w srebrnym, małym naczynku, schowanym w walizeczce, mieścił się Najświętszy Sakrament. A nawet dzięki temu, że szczególnym trafem zdołałyśmy uratować i zabrać ze sobą monstrancję (oraz mszalny kielich), jeden z księży mógł urządzić pewnego razu wystawienie Najświętszego Sakramentu. Wielu ludzi z obozu wzięło udział w adoracji.



WNĘTRZE BARAKU (krzyżykiem zaznaczono miejsce przechowywania Najśw. Sakramentu)



Komendant obozu nazwiskiem Schmidt okazywał zakonnicom szczególne zaufanie, pozwalając udawać się, celem wytchnienia, do pobliskiego lasu.

Pewnego dnia pojawili się w obozie przedstawiciele Gestapo. Ponieważ nie wiadzano, co zrobić z zakonnicami, gestapowcy orzekli, że wyślą nas do obozu koncentracyjnego. Na to Matka Henryka, Przełożona Sióstr Urszulanek, odpowiedziała: „O, tegośmy się po was nie spodziewali wcale!”. Gestapowcy usłyszawszy (chyba po raz pierwszy w życiu), że ktoś ma o nich dobre mniemanie, odstąpili od swego zamiaru. Zdecydowano, że pójdziemy do pracy.

I wreszcie na tym targu niewolników, jakim był nasz „Durchgangslager” znalazł się i dla nas „nabywca”. Przedstawiciel firmy „Gebrüder Spohn” zaangażował nas do fabryki sznurków i juty w pobliskiej miejscowości Neckarsulm pod Stuttgartem.

Przedstawiciel firmy Gebrüder Spohn nazwiskiem Steele zawiózł nas do Neckarsulm. Tutaj otrzymałyśmy na mieszkanie jeden z domków przeznaczonych dla dzieci. Z łazienki oraz z pralni miałyśmy korzystać w obrębie samej fabryki.

Przyznano nam kartki żywnościowe oraz wynagrodzenie za pracę. Z tych szczupłych pensji po odtrąceniu kosztów utrzymania oraz ubezpieczalni niewiele zresztą pozostawało.

Mieszkańcy tego miasteczka okazywali nam wiele życzliwości. Nikt z nich nie miał pojęcia o tym, co działo się w Warszawie i starali się dowiedzieć od nas całej prawdy. Prasa informowała ich przecież, że wojska niemieckie broniły nas przed radzieckim napastnikiem. Dyrektorowie fabryki Spohn oraz Banku nieraz wypytywali ukradkiem s. Marię Jarochońską, jak to naprawdę było z Warszawą. I zdumiewali się. Ludność miejscowa miała już dość hitlerowskiego reżimu, czekali na aliantów. Dyrektorowi Frei, konfidentowi Gestapo ludność obiecywała, że powiesi go, gdy tylko wejdą wojska alianckie.

W niedzielę przychodził z pobliskiego Heilbronn któryś z Ojców Orionistów i odprawiał w naszym mieszkaniu Mszę św.



Do kościoła niemieckiego mogli Polacy przychodzić tylko w wyznaczoną niedzielę o południowej godzinie, gdy nie było ludności niemieckiej. Jednakże miejscowy proboszcz, zacny staruszek, który na pewno bolał nad tym stanem rzeczy (z życzliwości dla Polaków nauczył się słów: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”), przyjmował od czasu do czasu o zmierzchu naszą M. Przełożoną i s. Marię, aby im powierzyć Najświętszy Sakrament, który następnie przechowywałyśmy u siebie.

Codziennie, bardzo wczesnym rankiem, M. Przełożona rozdalała naszej gromadce Komunię Św., po czym wyruszałyśmy do pracy. Było jeszcze zupełnie ciemno, gdy dochodziłyśmy do fabrycznej kantyny, gdzie otrzymywałyśmy posiłki, takie same, jak robotnicy niemieccy, co oczywiście należało uważać za wyróżnienie.

Część naszych Sióstr zatrudniono przy warsztatach tkających jutę, nocna zmiana Sióstr natomiast pracowała przy wyrobie sznurków. Matka Przełożona otrzymała posadę dyżurnej sanitariuszki. Mnie przypadło w udziale obliczać i zapisywać produkcję juty. Starszy mój „kolega”, Niemiec, nieraz dyskretnie dzielił się ze mną drugim śniadaniem. Również z Siostrami pracującymi na hali fabrycznej Niemki dzieliły się swoim drugim śniadaniem. Przechodząc mimo wsuwały Siostrom raz po raz coś do kieszeni fartucha, a „kapo” pilnujący pracy zdawał się nie zauważać tej manipulacji.

Gdy po pracy wracałyśmy do naszego mieszkania poprzez ulice starego miasteczka (w którym czas jakby stanął, zapatrzony w średniowieczne mury z basztami i w zabytkowe budowle), to nieraz z okna małej kamieniczki jakaś kobieta kiwała przyjaźnie, aby nas zatrzymać i wręczyć dar – bardzo skromny zresztą, ale cenny dzięki życzliwości, jaką wyrażał.

Czas nie stał jednak w miejscu, a młodsze Siostry nieprzyzwyczajone do całonocnej pracy zaczęły upadać na siłach. Wszystkie zresztą z powodu częstych nalotów byłyśmy zmuszone (na polecenie Niemców) udawać się w nocy do schronu.

W Polsce nie zapomniano o nas. Ks. Arcybiskup Adam Sapieha interweniował u władz niemieckich, a o. Marek Martinez de la Fuente,



Hiszpan, karmelita bosy, u konsula hiszpańskiego. Poszukując nas, dotarł aż do Berlina.

Wreszcie dyrekcja fabryki otrzymała nakaz, aby Karmelitanki zwolnić. Żegnano nas przyjaźnie, a my z ogromną radością pakowałyśmy swoje bardzo skromne tobołki podrózne. W drodze powrotnej, na dworcach spotykaliśmy się tu i ówdzie z objawami przychylności.

Gdy 25 października 1944 roku wysiadłyśmy wreszcie na końcowej stacji, to jest w Krakowie, bolesny widok uderzył nasze oczy. Umęczeni, zbiedzeni ludzie spali pokotem na zabłoconej podłodze, a urzędnik niemiecki, na wpół pijany, wywodził przed nami żale na swój los. Udałyśmy się do klasztoru naszych sióstr przy ul. Kopernika 44. I można się domyślać radości tego powitania.

O powrocie do ruin warszawskich na razie nie można było marzyć, toteż Ojciec Prowincjał, Józef Prus, kazał urządzić dla nas prowizoryczny klasztor w parterowym domku folwarcznym we wsi Paczółtowiec w pobliżu Czernej pod Krakowem.

Z początkiem listopada byłyśmy tam już wszystkie razem. Brat Wawrzyniec, karmelita bosy, przygotował prowizoryczną klauzurę i życie zakonne karmelitańskie znów się rozpoczęło.

Co dzień przychodził z czerneńskiego klasztoru któryś z karmelitów dla odprawienia Mszy świętej. Musiałyśmy dostosować się do nowych warunków naszego dnia, gdyż dworek paczółtowski nie posiadał oświetlenia, o naftę zaś było bardzo trudno. Trudno było także o wodę, którą w dużej beczce z dość znacznej odległości nam przywożono. Gdy spadł obfity śnieg, panowała u nas wielka radość, można było przecież nazbierać dużo tego cennego artykułu i przetopić go dla uzyskania wody.

Ojcowie karmelici w tym czasie troszczyli się o nasze utrzymanie. Staraliśmy się choć w części odwdziżyć się, robiąc pończochy, szyjąc, sprzedając na kołowrotku.

W styczniu 1945 r. przeżyłyśmy ucieczkę Niemców i przybycie wojsk radzieckich.



W lecie 1945 r. Ojciec Prowincjał udał się do Warszawy, aby obejrzeć ruiny domu przy ul. Wolskiej 27. Ruiny poczerniałe od dymu nie budziły radosnych nadziei, jednakże piękny ogród, tak bardzo potrzebny w życiu klauzurowym, natchnął Ojca Prowincjała postanowieniem odbudowy. O. Prus wszedł w kontakt z inż. prof. Marzyńskim, który sporządził plan odbudowy posesji, a następnie służył nam zawsze wszelką pomocą i radą.







O. Prus zaangażował znajomą osobę do prowadzenia remontu. Do jesieni odbudowano i pokryto dachem 4 pokoiki. Kuchnię urządzono w piwnicy. Dnia 3 października 1945 r. przybyły dwie Siostry z Paczółtowic, aby nadzorować odbudowę. Wkrótce przyjechała trzecia. Od 9 listopada w małej, prowizorycznej kapliczce umieszczono Najświętszy Sakrament. Na codzienne odprawianie Mszy św. trzeba było jeszcze poczekać.

Zimą 1945-46 roku przeżyliśmy nie bez trudności wobec ogromnej wilgoci panującej w świeżo otynkowanych pomieszczeniach. Nieraz trzeba

było wchodzić na drabinę i ścierać wodę zbierającą się na suficie. Na wiosnę 1946 roku przybyło z Paczółtowic całe Zgromadzenie. Rozpoczęła się powolna (ze względu na brak funduszy) odbudowa, trwająca dziesiątki lat. Wreszcie zabytkowy dom „Pod Opatrznością”, odbudowany i przystosowany do życia zakonnego, odzyskał dawne piękno.

Jedynie tylko pamiątkowa tablica umieszczona na frontowej ścianie przy wejściu do kaplicy oraz krzyż w przyległym ogródku świadczą o bolesnej przeszłości tego miejsca.



III. KLASZTOR DZISIAJ

Życie codzienne w naszym Klasztorze:

W zmieniającej się architekturze Woli nasz Klasztor pozostaje jednym z nielicznych świadków tej dawniejszej i mniej dawnej przeszłości. W obliczu zmieniającej się mentalności, postępującej liberalizacji moralnej i laicyzacji myślenia, chcemy nadal, zgodnie z charyzmatem odnowionym przez św. Teresę od Jezusa, służyć Kościołowi, światu, Polsce i wszystkim ludziom naszą modlitwą i ofiarą codziennego życia. Dziś znowu tak aktualne są słowa św. Matki Teresy zapisane w jej „podręczniku” dla karmelitanek, *Drodze doskonałości*:

„Oto świat płonie pożarem, oto chcieliby na nowo zasądzić na śmierć Chrystusa i tysiące fałszywych świadków przeciw Niemu stawiają, chcieliby obalić Kościół Jego, a my miałybyśmy czas tracić na pragnienie rzeczy, które, gdyby ich Bóg użyzył, właśnie niejednej duszy zamknęły wstęp do nieba?”

Choć nasze życie pozostaje niewidoczne, pozostajemy włączone we wszystkie wielkie intencje Kościoła i społeczeństwa. Zawierzamy też Panu Bogu intencje osób przychodzących do naszego Klasztoru z prośbą o modlitwę czy proszących o nią telefonicznie lub za pośrednictwem strony internetowej i Facebooka.

Aby wszystko w naszym życiu służyło komunii z Panem Bogiem i apostołstwu modlitwy, toczy się ono w konkretnych ramach, będących środkiem i wydatną pomocą do osiągnięcia tego celu.

1. Klauzura:

Klauzura papieska zakłada radykalne ograniczenie kontaktów ze światem, zarówno w wymiarze relacji z osobami, jak i poprzez fakt, że zasadniczo Siostry nie opuszczają terenu Klasztoru. Ten wymiar wyrzeczenia jest sposobem uczestnictwa w Ofierze Chrystusa. Jednak nie on jest



najważniejszy. Klauzura jest dla Karmelitanki przestrzenią wybraną i umiłowaną, odejściem na samotność, żeby móc żyć bardziej dla Boga i – paradoksalnie – mieć serce bardziej wolne, by modlitwą służyć innym ludziom. To odejście od gwaru świata, wszystkich niepotrzebnych bodźców, by dochodzić do Tego, co naprawdę istotne.

2. Modlitwa:

Zasadniczym zadaniem i zajęciem Karmelitanki Bosej jest modlitwa. Wspólnie odmawiamy codziennie całą Liturgię Godzin, będącą oficjalną modlitwą Kościoła. Bardzo istotne są w naszym życiu dwie godziny rozmyślenia (jedna rano, druga wieczorem). Jednak, co najważniejsze, modlitwa ma przenikać całe nasze życie. Nie da się jej ograniczyć tylko do czasu spędzanego w chórze, czyli naszej zakonnej kaplicy. Modlitwa to spotkanie z Bogiem, które ma dokonywać się w każdej chwili, niezależnie od tego, co robimy. Stąd dla Karmelitanki właściwą przestrzenią życia jest samotność i milczenie, będące odpowiednim „klimatem” do ciągłego szukania Boga. Typowo karmelitańskim podejściem do modlitwy jest troska o życie w Bożej obecności, które nie jest równoznaczne z przeżyciem czy doświadczaniem na poziomie emocjonalnym, ale jest ćwiczeniem się w cnotach wiary, nadziei i miłości.

3. Czytanie duchowne i formacja:

Życie duchowe potrzebuje pokarmu. Tym pokarmem jest czytanie i rozważanie Pisma świętego, zwłaszcza Ewangelii, poznawanie nauczania Kościoła oraz lektura pism naszych Świętych czy innych wartościowych książek prowadzących do pogłębienia relacji z Bogiem. Istotną rolę w pogłębianiu życia duchowego spełnia też formacja intelektualna, głównie teologiczna.

Życie duchowe nie znosi stagnacji. Zakłada nieustanny wysiłek poznawania Prawdy i nawracania się. Stąd życie mniszki ze swej istoty jest nieustanną formacją, troską o coraz większe upodobnienie do Chrystusa, korzystając ze środków ofiarowanych przez Kościół i Wspólnotę (lekcje,



wykłady, konferencje; kierownictwo duchowe; rekolekcje wspólnotowe i indywidualne; lektury itp.).

4. Rekreacje:

Nasze życie prowadzone jest w harmonii pomiędzy samotnością i milczeniem a budowaniem siostrzanej komunii. Temu ostatniemu służą zwłaszcza dwie godziny rekreacji, czyli spotkania wszystkich sióstr i swobodnej wymiany myśli, rozmów, dzielenia się swoim życiem czy problemami Kościoła i świata, dzielenia radości i trosk, również wspólnego świętowania.

5. Praca:

Zgodnie z zaleceniem Reguły praca zajmuje bardzo istotne miejsce w życiu mniszki. Jest sposobem upodobnienia się do Pana Jezusa, wejściem w życie ubogich, zarabiających na własne utrzymanie ciężkim wysiłkiem, a ponadto miejscem ofiarowania własnego trudu i zmęczenia w intencji Kościoła i innych ludzi. Praca jest czasem przeżywanym w komunii z Bogiem, dlatego wykonujemy ją w samotności. Staramy się podejmować różnego rodzaju prace zarobkowe (pranie bielizny kielichowej, szycie szkaplerzy, wykonywanie kartek, figurek, różańców, tłumaczenia). Same troszczymy się też o wszystkie aspekty życia domowego (zakrystia, szycie habitów, posługa chorym siostram, przyjmowanie gości, refektarz, kuchnia, archiwum, ekonomia, organizowanie i nadzorowanie nieustannie trwających prac remontowych i wiele innych).

Życie Karmelitanki Bosej – nasze codzienne życie – charakteryzuje się dużą prostotą i „normalnością”, w której wszystko chcemy i staramy się przeżywać jako modlitwę – spotkanie z Bogiem oraz okazję do ofiary - dla Kościoła, świata, Polski i każdego, kto jej potrzebuje.



ZAPRASZAMY NA MODLITWĘ:

- ⌘ Msza św. – codziennie o godz. 7.30 (w I i II dzień Bożego Narodzenia, Nowy Rok oraz I i II dzień Wielkanocy – o godz. 9.00)
- ⌘ po każdej Mszy św. – możliwość przyjęcia Szkaplerza
- ⌘ możliwość modlitwy osobistej w Kaplicy – codziennie w godz. 6.00-20.00
- ⌘ Adoracje Najświętszego Sakramentu:
 - ~ całodzienna: zwykle w I niedzielę miesiąca; 5 stycznia; 5 kwietnia; 5 lipca; 5 października
 - ~ w intencji kapłanów – I czwartek miesiąca w godz. 17.00-18.30
- ⌘ możliwość odbycia indywidualnych dni skupienia i rekolekcji w Klasztorze (po wcześniejszym uzgodnieniu)
- ⌘ okolicznościowe Tridua przed świętami karmelitańskimi (NMP z G. Karmel, św. Józefa, św. Teresy od Dzieciątka Jezus, św. Jana od Krzyża)
 - Msze św. z rozważaniami o godz. 18.00 – bieżące informacje w gablocie przed Klasztorem oraz w internecie
- ⌘ Msze św. za Ojczyznę o godz. 18.00 - bieżące informacje w gablocie przed Klasztorem oraz w internecie